

John Eldredge  
& Sam Eldredge

# ZABIJANIE LWÓW



John Eldredge  
& Sam Eldredge

# ZABIJANIE LWÓW



**Szalona przygoda stawania się mężczyzną**

Jak pokonywać próby:

PRZEWODNIK DLA MŁODYCH MĘŻCZYŹN



Tytuł oryginału:  
*Killings Lions.*  
*A Guide Through the Trials Young Men Face*

Przekład:  
Jan Muranty

Korekta i redakcja  
Joanna Zalewska

Projekt okładki i skład:  
RED Paweł Brankiewicz

Cytaty z Pisma Świętego pochodzą z Biblii Tysiąclecia  
Wyd. Pallotinum, Poznań–Warszawa 1990;

Copyright © 2014 by John Eldredge and Samuel Eldredge

Copyright for the Polish edition © 2015  
by Oficyna Wydawnicza LOGOS

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, powielanie, odczytywanie w środkach publicznego  
przekazu dozwolone po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do

Oficyny Wydawniczej LOGOS  
01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386  
tel./fax (22) 772 95 27; tel. (22) 793 09 04  
tel. kom. 609 680 132

e-mail: [logos@logos.warszawa.pl](mailto:logos@logos.warszawa.pl)  
[www.logos.warszawa.pl](http://www.logos.warszawa.pl)

ISBN 978-83-63488-47-5

*Dla Susie za to,  
że zaczęła we mnie wierzyć,  
zanim ja uwierzyłem w siebie.*

*Sam*

*Dla Sama, Blaine'a oraz Luke'a,  
którzy przetarli szlak przed młodymi mężczyznami,  
wędrując z nimi i mocno ich mobilizując.*

*Tata*

*Dla młodych mężczyzn,  
których życie wpłynęło na kształt niniejszej książki  
oraz tych, którzy znajdują się pod jej wpływem.*

*John i Sam*



# Spis treści

Przedmowa .....	9
Rozdział pierwszy – <b>Studia i co dalej?</b> .....	13
Rozdział drugi – <b>Czeki bez pokrycia</b> .....	35
Rozdział trzeci – <b>Księga miłości</b> .....	51
Rozdział czwarty – <b>Zmiana życiowego scenariusza</b> .....	61
Rozdział piąty – <b>Powrót do miłości, seksu i kobiet</b> .....	79
Rozdział szósty – <b>Decyzje, decyzje...</b> .....	97
Rozdział siódmy – <b>Walka o własne życie</b> .....	113
Rozdział ósmy – <b>Kilka pytań o Boga</b> .....	133
Rozdział dziewiąty – <b>Kolizja intymności</b> .....	155
Rozdział dziesiąty – <b>Wyścig w nieznane</b> .....	169
Co dalej? Dokąd teraz iść? .....	191
Codzienna modlitwa .....	193
Modlitwa o prowadzenie .....	199
Modlitwa o seksualne uzdrowienie .....	203
Podziękowania .....	211
O Autorach .....	213

[...] należał do młodzieży ostatniego naszego pokolenia, która, uczciwa z natury, domaga się prawdy, poszukuje jej i wierzy w nią. Uwierzywszy zaś, domaga się z całej duszy natychmiastowego w niej udziału, domaga się natychmiastowego czynu, pragnie poświęcić dla niej wszystko, bodaj własne życie. Nie pojmują niestety ci młodzi, że ofiara z własnego życia jest, być może, w wielu wypadkach najłatwiejszym poświęceniem; że znacznie trudniej na przykład, a dla niektórych prawie zupełnie niemożliwe, poświęcić pięć czy sześć lat kipiącego młodością życia na ciężką, trudną naukę, na studia, chociażby tylko w tym celu, aby udziesięciokrotnie w sobie siły, potrzebne do służenia tejże prawdzie i dokonania umiłowanej i zamierzonej ofiary. Alosza obrał sobie tylko całkiem inną niż wszyscy drogę, ale wstąpił na nią z takim samym niecierpliwym pragnieniem natychmiastowego czynu.

Fiodor Dostojewski, *Bracia Karamazow*



# Przedmowa

Latem 2012 roku minął rok od chwili, gdy ukończyłem studia, i nagle stanąłem w obliczu mnóstwa pytań. Kiedy pożegnałem się z górami Kolorado, by udać się na wybrzeże Kalifornii w celu podjęcia studiów, zrobiłem to bez dłuższego namysłu. Lubiłem ciepły klimat, a wioska uniwersytecka była piękna. Miałem również potrzebę, by wyrwać się spod opieki rodziców. Większość decyzji w tamtych latach podjąłem pod wpływem impulsu: *Podoba mi się oferta? OK, wchodzę w to.*

Skończyłem studia. Po kilku miesiącach zachwyty nad wolnością i własną samodzielnością zacząłem się miotać. Wskoczyłem na głęboką wodę życia, mając dwadzieścia kilka lat, i poczułem, że drepczę w miejscu, zmierzam donikąd. Z każdym tygodniem życie stawało się coraz bardziej skomplikowane, a moja zdolność wybierania właściwego kierunku zaczęła zanikać. Do mojej łodzi zaczęła wlewać się woda.

Jak większość znanych mi młodych mężczyzn chcę być samowystarczalny. Pragnę walczyć o własny kierunek i o spełnienie własnych marzeń. Chcę wszystko wiedzieć i nigdy nie prosić o pomoc. W taki właśnie sposób większość chłopaków, których znam, podchodzi do wczesnych męskich lat – samotnie,

nigdy nie prosząc o pomoc, spędzając całe lata na udawaniu, że powodzi im się lepiej, niż jest faktycznie. Być może moje paliwo wyczerpało się szybciej.

Być może wiedziałem, że nie muszę iść sam, jeśli nie chcę. Bez względu na przyczynę, pewnego dnia zatrzymałem się i zapytałem mojego tatę, czy możemy porozmawiać o moich sprawach. Następstwem tego były cotygodniowe telefony. Zagłębialiśmy się w moje zmagania i szukaliśmy wspólnych odpowiedzi. Nie u wszystkich mężczyzn takie konwersacje są możliwe, ale sądzę, że każdy z nas ich rozpaczliwie potrzebuje. Niniejsza książka jest ich rezultatem i okazją do wyłuszczenia całego procesu z korzyścią dla ciebie.

Historia raz dotyczy lat studiów, a raz poza nie wykracza. Opowiada o poszukiwaniu sensownej pracy, o zdobywaniu młodej kobiety, o ślubie i o marzeniach. Żadna z rzeczy nie jest zmyślna. Pytania są prawdziwe. Realne są również wątpliwości i odpowiedzi. Autentyczne są także rozmowy między ojcem i synem. Ostatnio czytałem artykuł o młodym człowieku z plemienia Masajów, który przybył do Stanów Zjednoczonych, by zdobyć tytuł magistra, a potem napisać doktorat. Zanim młody wojownik znalazł się w zachodnim świecie, zabił lwa, by ochronić własną wioskę i jej bydło. Praktyka jest zakorzeniona w ich tradycji: młodzi mężczyźni muszą stanąć do walki z lwem i pokonać go przy pomocy dzidy, gdy ten atakuje ich dobytek. Jak można było oczekiwać, został ciężko ranny. Po uśmierceniu drapieżnika uznano go jednak za bohatera i przywódcę. Nie wyobrażam sobie, by jakkolwiek uniwersytecki egzamin końcowy lub rozmowa kwalifikacyjna w pracy mogły być wyzwaniem dla mężczyzny z bliznami na piersi po walce z lwem.

Było w tej historii coś, co przemówiło do głębin mojej duszy – człowiek staje wobec wielkiego wyzwania, i mimo że nie ma żadnej pewności zwycięstwa, jednak je osiąga. Czy gdybym odniósł zwycięstwo w chwili wielkiej próby, urósłbym we własnych oczach i miał większą pewność siebie w wędrówce ku niepewnej przyszłości? Nie mogę powstrzymać się od myśli: gdybym zabił lwa, życie nie wydawałoby się wędrówką w buszu z samym iPhone'm w kieszeni.

Proponujemy więc, by nasza książka stała się wyznaniem, zaproszeniem i manifestem pokolenia.

Jest ona wyznaniem, ponieważ mam nadzieję, że gdy przeczytasz moją historię, dojdiesz do wniosku, że zadajesz te same pytania. Jest zaproszeniem, by wędrować razem z nami, by poczuć się synem, który przyjmuje ojcowską poradę, lub ojcem, który uczy się, jak rozmawiać z synem. Jest to manifest dla pokolenia, które budzi się i nie wie, jak zabrać się do polowania na lwa, lub za czym się ów lew kryje. Wierzymy, że z niewielką pomocą możesz stać się mężczyzną, za jakim tęsknisz – mężczyzną, którego potrzebuje świat.

Sam Eldredge, Minneapolis, Minnesota





# Studia i co dalej?

*Gdy rozmyślał nad tymi sprawami, uświadomił sobie, że musi wybrać między traktowaniem siebie jako biedną ofiarę złodzieja a łowcą przygód poszukującym skarbu. „Jestem łowcą przygód poszukującym skarbu” – powiedział do siebie.*

Paulo Coelho, *Alchemik*

Myślę, że nie mówiłem ci, jak beznadziejna była moja pierwsza praca. Prawdopodobnie dlatego, że byłem zażenowany.

Miałem 22 lata, a tusz na moim uczelnianym dyplomie jeszcze nie wysechł. Mógłbym dodać, że zdobyłem go w prestiżowej szkole West Coast. Przyłączyłem się do siły roboczej jako zawodowy... chłopak na posyłki. Niektóre duże firmy zatrudniają ludzi na stanowiskach określanych jako „króliki” (mam wrażenie, że ludzie ci nie wyrabiają sobie wizytówek). Swoją pracę znalazłem na serwisie *craigslist* pod nazwą „biegacz”. Pomyślałem sobie więc: *Idę biegać*. Nie znaczy to, że moja praca była szczególnie wymagająca. Wręcz przeciwnie, jej otepiająca trywialność bardzo mnie zniechęcała.

Dam ci przykład przeciętnej dziennej listy (bardzo) bogatej rodziny, która podpisywała czeki:

- jedna skrzynka dietetycznej coca-coli
- trzy kartony wody Lime Perrier
- 12 porcji karmy dla kota firmy AvoDerm (nie kupować karmy smaku krewetek ani wątróbki. Ich kot, Taco, już odsyłał mnie przy wielu okazjach, by zwrócić wspomniane smaki. A tak na marginesie, to kto nazywa swojego kota Taco?)
- 2 galony wody destylowanej
- naturalny jogurt grecki
- krakersy Milton
- lunch dla 18 osób personelu z lokalnego hot-spotu (po trzykrotnym sprawdzeniu, czy w sałatce dla Angie są ziarna słonecznika, i czy na pewno kupiony został *smoothie* dla Lynn); wszystkie sosy mają być osobno
- zostawić paczki w firmie UPS, a skrzynkę z winem w domu znajomego z zarządu

Czułem, jakby ktoś robił sobie ze mnie żarty. Pierwsze prace jednak nie są zbyt chlubne. Każdy na nie narzeka jak załęk-niony nastolatek. Gdy jednak jeździłem po mieście, przełączając stacje radiowe w samochodzie przez długie godziny, które wydawały się trwać całe wieki, zachodziłem w głowę: *Co ja robię ze swoim życiem?* Moi znajomi, którzy studiowali biznes, pracują w muzycznych agencjach reklamowych i firmach rachunkowych. Jeden z nich podjął pracę w technologicznym przedsiębiorstwie *start-up*. Kolega, który skończył studia anglistyczne, zdobył posadę w recepcji luksusowego hotelu, więc Paris Hilton mogła zająć się swoim hobby jako DJ.

Gdy jednak zasiadaliśmy za stołem w pubie Dargan w piątkowe wieczory, wcale nie byłem taki pewny, czy absolwenci biznesu mieli się lepiej niż ja. Oni też czuli się rozczarowani.

Kolejne weekendy mijały bardzo szybko. Każdego poniedziałku wracałem do mojej otępiającej pracy, by móc zapłacić za swoje wyżywienie i pokój, aby móc z kolei znowu wrócić do pracy, a potem ponownie zapłacić za wyżywienie i pokój. Wszystko było takie cykliczne – niekończący się test dopuszczający do dorosłości.

Być może historia powinna się zacząć na drugim roku moich studiów, gdy ptaki jeszcze ćwierkały, słońce codziennie świeciło, i wszyscy śmiali się z błahych powodów. Nie musieliśmy wtedy jeszcze deklarować naszych specjalizacji. Gdy podejmowaliśmy decyzję, czuliśmy się, jakby zaczynała się nasza kariera. Każdy student dokonywał wyboru, kim chce być, gdy dorośnie. Ja wybrałem angielski, gdyż uwielbiam opowiadania, kreatywność i pragnę być pisarzem. Nadal nie znoszę reakcji ludzi, gdy mówię im, jaka jest moja specjalizacja: „Oo” – ich ton głosu zawsze brzmi tak, jakby usłyszeli złą wiadomość – „I co ty będziesz z tym robił?”. Chce mi się odburknąć: „Lepsze to niż siedzenie przez resztę życia za biurkiem, ty zdrajco”. Dwa lata później jednak wcale nie jest mi łatwo przekonać samego siebie, że podjąłem właściwą decyzję. Zastanawiam się: *Tato, czy mój czas na studiach został całkowicie stracony?*

Magister zarządzania, który wczorajszego wieczoru sprzątał talerze z mojego stołu, i absolwent architektury, który pomagał mi coś znaleźć w Bares&Noble, zastanawiają się nad tym samym. Zaczyna się więc wielka bitwa – o twoje serce, o to, czy życie ma sens, i o to, by nie *podupaść na duchu*, gdy odkryjesz, że warto żyć.

Weź więc głęboki oddech i zrób krok wstecz, odsuwając się od krawędzi przepaści. Każdy ruch w nieznaną zwykłe wydaje się z początku jak skok w przepaść. Pamiętam, gdy sam miałem takie wrażenie. College jest terenem przygotowań. Ale do czego? Aby trzeźwo myśleć o latach studiów, zadaj sobie pytanie, czy jesteś po prostu robotnikiem i karierowiczem w niekończącym się cyklu ekonomicznym, czy ludzką istotą z sercem bijącym w twoim wnętrzu i mówiącym ci o życiu mającym cel i sens, do którego zostałeś stworzony. Jak widzisz, Sam, pytania, kim *jestemy* i dlaczego się tutaj znaleźliśmy, są daleko ważniejsze, niż jak zdobyć świetną pracę i zarobić pieniądze. Nie chcesz przecież wylądować w życiu, którego nie cierpisz. Wiele lat temu udzielałem porady prosperującemu dentyście w wieku prawie pięćdziesięciu lat. W zasadzie to przysłuchiwałem się jego wyznaniom. Szło mu dobrze, mieszkał w ładnym domu i jeździł na niesamowite wakacje, a jednocześnie cierpiał na silną depresję. Zrobił długą przerwę, a potem poskarżył się: „Nie miałem pojęcia, czego chcę, gdy studiowałem. Byłem kimś innym, gdy decydowałem się na takie życie”.

Przekonanie, że osiemnastolatek ma pojęcie, kim jest i co powinien robić przez resztę swego życia, jest szaleństwem. Świeżo upieczony student nie myśli jeszcze zbyt wiele o własnym życiu, o oddzieleniu się od własnej rodziny i kultury, ani nie patrzy na świat wystarczająco trzeźwo. Obudzenie się na czas, by zdążyć na zajęcia, jest dla niego wielkim osiągnięciem. Pamiętanie o praniu – to jego osobisty triumf.

Mój pierwszy rok studiów wyglądał jak obóz. Wszyscy czuli się oszołomieni tym, że się tam znaleźli – byli tak zachwyceni i podekscytowani wolnością, że niemal zapomnieli o nauce. Odfajkowywaliśmy prace domowe, szliśmy na plażę, siedzieliśmy do ciemnej nocy, grając w mafię lub piwnego ping-ponga i flirtowaliśmy z kim popadnie. Niektórzy zaczęli palić,



a inni poważnie randkować. Myśleliśmy tylko o tym, że jesteśmy wolni. Wolni od rodzinnych miejscowości i zasad naszych rodziców. Wolni od tego, kim byliśmy w szkole. Mieliśmy przed sobą mnóstwo czasu, by wszystko przeanalizować. Była to inna rzeczywistość.

No i dobrze: studenci pierwszego roku są tym, kim są. Przecież nie będziesz prosił obozowiczów, by określili kierunek swojego życia! Mają przed sobą świat do odkrywania i kilka uderzeń głową w mur, które muszą się przecież najpierw wydarzyć. Jest to czas poszukiwań i transformacji – odkrywania zarówno tego, kim jesteśmy i co lubimy, jak i tego, jakie jest nasze miejsce w świecie. Nasze marzenia i pragnienia muszą się w nas obudzić, rozwinąć i dojść do dojrzałości. To *my* musimy się obudzić, rozwinąć i dojrzeć, abyśmy byli w stanie sobie z nimi poradzić. Mężczyzna, którym stawałem się w wieku osiemnastu lat, zupełnie nie przypominał tego, którym się stałem po trzydziestce, a tym bardziej tego, którym jestem dzisiaj, mając lat 53. Nie można się tego wstydzić. Tak funkcjonuje życie w każdym z nas. Kto wpadł na pomysł, że w dniu zakończenia studiów stałeś się w pełni dojrzałą osobą dorosłą, wkraczającą we wspaniałe i pełne życie? Takie myślenie jest nie tylko szalone, ale i frustrujące. Jest to kłamstwo. Sądzę, że lepiej byś wyszedł, gdybyś wyobraził sobie ów okres jako wędrówkę przez dzikie tereny pełne piękna, niebezpieczeństw, a czasem i bagien – niż prostą i ściśle określoną drogę typu „studia – praca – życie – koniec”.

Istnieją dwa podstawowe podejścia do studiów. Plan A – to nastawienie na karierę. Wystarczy wybrać zawodową drogę, uczęszczać na zalecane kursy, które przygotowują cię do zawodu, i piąć się jak najszybciej po szczeblach. Rozumiem atrakcyjność tego podejścia, gdyż wydaje się mieć sens i obiecywać rezultaty – przynajmniej na papierze. Uczelnie lubują się w obiecywaniu efektów zawodowych, a rodzice takie

obietnice uwielbiają. Istnieje jednak mnóstwo rozczarowanych absolwentów ekonomii pracujących w Starbucksie. Możesz czuć się naprawdę zaszokowany, gdy hasło „Zastosuj plan, a osiągniesz życiowy cel” wcale się nie ziści. Jeśli z takim założeniem pracowałeś, możesz czuć się oszukany. Jest to prawda, zwłaszcza w czasach zmiennej gospodarki globalnej.

Plan A ignoruje jeden istotny element rzeczywistości: bardzo niewiele ludzi pracuje w branży, którą studiowali. Osobiście nie znam nikogo. Nawet mój kolega lekarz zmęczył się medyczną profesją i obecnie pracuje w organizacji charytatywnej. Moją specjalizacją na studiach był teatr, a potem podjąłem studia magisterskie w zakresie poradnictwa. Mama wybrała socjologię. Obecnie oboje jesteśmy pisarzami. Życie nie jest zwykłą, przejrzystą i prostą ścieżką. Co ważniejsze, *ludzie* też tacy nie są.

Czytam fascynującą książkę, zatytułowaną *Shop Class as Soulcraft*. Autor jest młodym mężczyzną, który uzyskał doktorat z filozofii politycznej na Uniwersytecie Chicago, po czym podjął atrakcyjną pracę jako zastępca dyrektora think tanku w Waszyngtonie. Ponieważ jednak czuł się nieustannie zmęczony i zniechęcony, po sześciu miesiącach zrezygnował, by zacząć realizować swoje marzenie i założyć warsztat naprawy motocykli. Czasy się zmieniły. Mój ojciec reprezentował pokolenie, które po skończeniu studiów podpisywało kontrakt z firmą i pracowało w niej przez całe życie. Wszystko wskazuje na to, że twoja generacja będzie musiała mieć około dziewięciu zawodów (nie tylko miejsc pracy, lecz zawodów!) w ciągu całego życia.

Nie jesteśmy naszymi dziadkami i wcale nimi nie chcemy być. Siedzenie przy biurku przez resztę życia nie ma już tego uroku, który miało dla pokolenia w czasach Depresji. I chociaż wiem, że masz rację – że tak wielu absolwentów nigdy nie

pracuje w branży, w której się specjalizuje – koncepcja „studiowania tego, co lubisz” wydaje się być sprzecznością samą w sobie. Zdaje się, że jesteśmy skazani na to, by nigdy nie robić tego, co kochamy.

Wręcz przeciwnie. *Powinieneś* studiować to, co kochasz, gdyż zakwitniesz, a co za tym idzie, osiągniesz najlepsze wyniki, oraz dlatego, że myślenie typu „stopień naukowy równa się fach w ręku” ma w dzisiejszych czasach ewidentnie krótkie życie. Prowadzi to nas do planu B – do badania i transformacji. Zakłada on, że daleko lepszym wykorzystaniem lat studiów jest twoja przemiana jako osoby i człowieka, gdyż twoje życie zawodowe będzie prawdopodobnie bardzo zróżnicowane. Znacznie bardziej odpowiada on temu, kim naprawdę jesteśmy i jak zostaliśmy skonstruowani (co oznacza, że może to być znacznie lepsza droga).

Owszem, rozumiem, że pewne profesje wymagają specjalistycznego szkolenia. Neurochirurdzy potrzebują kursu wstępnego, a inżynierowie biochemicy muszą przyswoić sobie wiedzę matematyczną i nie mogą trwonić czasu na Platona i Dickensa. Lekarze i inżynierowie są *jednak* również ludzkimi istotami i bez względu na treść kursów zawodowych ich pierwszym i podstawowym zadaniem jest stanie się ludźmi, którym można powierzyć władzę i wpływ. Uczelnie medyczne pojęły już jakiś czas temu, że lekarz nie tylko powinien rozumieć ludzką anatomię, lecz również realne ludzkie *istoty* – a zwłaszcza te cierpiące. Jeśli zaniedbają własne człowieczeństwo, zamieniając je na rygorystyczne akademickie studia, nie staną się lekarzami, z którymi ludzie lubią przebywać.

Naszym pierwszym i fundamentalnym zadaniem jest wykształcenie się na ludzkie istoty, które potrzebują poczucia sensu, by kwitnąć, a nie jedynie na pracowników.

Moje pokolenie rozpaczliwie potrzebuje poczucia sensu. Mam na myśli każdą dziedzinę. Trudno jest w dzisiejszych czasach znaleźć firmę, która nie działałaby w jakimś „celu”. TOMS Shoes za każdą sprzedaną parę butów jedną oddaje potrzebującemu dziecku. (Kupiłem ich już kilka; po około miesiącu za bardzo śmierzdą, by nosić je publicznie). Każda szanująca się kawiarnia – począwszy od tych najmniejszych, a skończywszy na korporacyjnych gigantach – wie, że ludzie chętniej kupują „sprawiedliwe” produkty (bez korzystania z pracy niewolniczej), jak czynią to wytwórcy czekolady. Producenci odzieży nauczyli się, że unikając wyzysku pracowników i promując wysokie etyczne normy, mogą przyciągnąć klientów. Szkoda tylko, że więcej przedsiębiorstw nie robi tego, co mówi. Ludzie płacą za „bezkonfliktowe diamenty”. Ja posiadam kuchnię wolną od plastiku. Nawet rowery mogą przyczyniać się do pomocy potrzebującym dzięki organizacji *World Bicycle Relief*. Jeśli dorzucimy do tego etyczne odżywianie, które słusznie unika destrukcyjnego i nieludzkiego systemu ferm przemysłowych, to sądzę, że uwzględniliśmy każdą dziedzinę życia. Tacy są moi ludzie.

Kilka lat temu rozdawaliśmy książki w rodzaju *Three Cups of Tea* (Trzy filiżanki herbaty), *Eating Animals* (Zjedanie zwierząt) oraz *Not for Sale* (Nie na sprzedaż), ponieważ wszystkie dotyczyły tego, co dzieje się źle i jak możemy zmienić świat. W książce Williama Straussa pt. *The Fourth Turning* (Czwarty zakręt), autor określa nasze pokolenie jako „generację bohaterów”<sup>1</sup>. Chcemy zmienić świat. Środowisko naturalne, pomoc

---

<sup>1</sup> William Strauss, Neil Howe, *The Fourth Turning*, wyd. wznowione (New York: Broadway Books, 1997).

ludziom w potrzebie, sprawiedliwość, co tylko chcesz – wszystkie te sprawy mają dla nas znaczenie. Chcemy uczestniczyć w rewolucji. Bez niej wypełnimy nasze życie małymi rewoltami, które wybuchną i wypełnią nasze życie chwilową burzą w szklance wody. Wiele z tych małych rewolucji dzieje się przed naszymi oczami i wygląda jak odpowiedź na wszelkie nasze tęsknoty. Często nie ma w tym nic więcej niż marketing. Niemniej jednak marketing ten nawiązuje do czegoś realnego w naszym wnętrzu.

Wkroczyłeś w swoim młodym życiu w stadium wojownika. Młodzi mężczyźni znajdowali się w centrum większości rewolucji w historii. W głębi twojego serca tkwi pasja, by obalać tyranów, zwalczać ucisk i toczyć bój o lepszy świat – być częścią czegoś *wielkiego*. Dlaczego jednak Bóg dał nam takie serca? Czyż nie jest rzeczą fascynującą, że ty i wszyscy twoi rówieśnicy pragną zmieniać świat? Czyż serce zostało ci dane tylko po to, by je w sobie stłumić? Nigdy! Wiem, że starsi ludzie lubią spoglądać na ciebie zza okularów i mówić pogardliwie o „idealizmie młodości”, i że najwyższy czas, by się ustatkować i zająć realnym życiem. Nie jest to jednak moja opinia. Nie sądzę również, by taką opinię miał Bóg. Tego rodzaju rady pochodzą od osób, które zabiły własne serca i dusze, by „ułożyć” sobie życie w tym świecie. Chrześcijaństwo dotyczy rewolucji i *jest* w swojej istocie rewolucją. Właśnie dlatego Bóg obdarza młodych mężczyzn i kobiety pasją do zmieniania świata. Dał ci takie serce po to, abyś mógł odkryć zarówno radość uczestniczenia w Jego rewolucji, jak i twoje niepowtarzalne w niej miejsce.

W tym świecie istnieje mnóstwo zła, które należy naprawić. Gdzie nie spojrzysz, planeta krwawi, uprawiany jest handel dziećmi, rośnie niewolnictwo, a prawda niemal nie istnieje. Nadszedł czas na rewolucję, a jednym z największych cudów chrześcijaństwa jest koncepcja, że naro-

dziłeś się w swoich czasach po to, by je korygować. Czy może być coś bardziej ekscytującego? Frederick Buechner wierzył, że „Bóg powołuje nas tam, gdzie nasza głębia szczęścia spotyka się z głębią światowego głodu”<sup>2</sup>. Czy istnieje coś, co może bardziej napawać nadzieją? Gdy skończyłem dwadzieścia lat, rozpoczął się jeden z najszcześniejszych okresów mojego życia. Twoja mama i ja założyliśmy przedsiębiorstwo teatralne tuż po zakończeniu studiów. Nie dlatego, że mieliśmy nadzieję stać się hollywoodzkimi gwiazdami jeżdżącymi maserati, lecz dlatego, że chcieliśmy zmieniać świat. Odgrywaliśmy sceny teatralne na ulicach Los Angeles podczas olimpiady w 1984 roku. Unikaliśmy policji i rozkładaliśmy się wszędzie, gdzie uznaliśmy, że przyciągniemy tłumy. Przedstawialiśmy krótkie i zwięzłe sceny na temat sensu życia i Jezusa Chrystusa. Uwielbialiśmy tamte lata.

Super. Dokładnie tego poszukuję i wszyscy moi znajomi. A więc zaczęłaś wprowadzać w życie coś, do czego czułaś pasję. Czy mogłaś się z tego utrzymać?

Niezupełnie. A przynajmniej nie przez pierwsze kilka lat. Pracowałem jako dozorca w naszym kościele, a mama została kierowniczką biura w niewielkiej firmie o zawansowanej technologii. Dni upływały na odkurzaniu, czyszczeniu toalet i wynoszeniu śmieci. Mama natomiast pochłonięta była księgowością i stosunkami między pracownikami. Jest to rzecz niezwykle ważna: twoja pasja i to, co ma dla ciebie sens – co starsi święci nazywali „powołaniem” – nie musi być tożsame z tym, co robisz, by płacić rachunki. Jezus był cieślą. Apostoł Paweł szył namioty. Może nadejść czas, że zajmowanie się pasją pozwoli ci opłacić miesięczny

---

<sup>2</sup> Frederick Buechner, *Wishful Thinking: A Seeker's ABC* (San Francisco: Harper Collins, 1993), 95.

czynsz i staniesz się najbogatszym człowiekiem na świecie. Pomieszenie obydwu rzeczy jednak powoduje, że mnóstwo ludzi rezygnuje ze swoich marzeń. Szybko dochodzą do wniosku, że ich pasje są „chodliwe”, lecz jakiś profesor sprowadza ich na ziemię. Zarzucają więc swoje marzenia, wybierając bardziej „przewidywalne” życie. W końcu jednak nie mogą go ścierpieć, popadają w liczne uzależnienia i kończą na terapii. Jako doradca utrzymywałem się z wyciągania ich z rozpacz, a kolejka przed moimi drzwiami nie miała końca.

Nie jesteś tylko „robotnikiem”, pracownikiem lub karierowiczem, lecz ludzką istotą pełną pasji i pragnień. *Bóg ciebie w ten sposób stworzył.* Jesteś również młodym człowiekiem, który w Bożych „warsztatach” przyucza się na mężczyznę. Każdy chłopak, bez względu na to, co dzieje się w jego życiu, znajduje się w trakcie stawania się mężczyzną. Jest to jego wielka misja, „głębszy nurt”, znacznie istotniejsza praca niż kariera bez względu na to, czy przyłączył się do Korpusu Pokoju, czy wylądował w firmie marketingowej w Nowym Jorku. Zanim uzmysłowisz sobie, że stałeś się mężczyzną i że Bóg może powierzyć ci spełnione marzenia, masz do zabicia kilka lwów. Czy nie byłoby łatwiej spojrzeć na te wszystkie lata prostej pracy jak na szkolenie wojownika?

Być może. Moje pokolenie jednak nie lubi słyszeć, że „trzeba czekać”. Używając telefonu, mogę w jednej chwili przelać pieniądze z mojego bankowego konta, czytając jednocześnie nagłówki wiadomości, szukając definicji słowa, którego nie rozumiem, a potem tłumacząc je na dowolny język (wymowę słowa można potem usłyszeć za jednym dotknięciem klawisza), pisząc SMS-a do kolegi, nagrywając film i umieszczając go na Facebooku. Wszystko w ciągu kilku sekund. A ty chcesz, żebym na coś *czekał*. Ile lat mam to robić?

Przemawia przez ciebie chłopiec. Chłopiec bowiem chce, żeby wszystko było łatwo i to już teraz. Bardzo ci pomoże, jeśli uzmysłowisz sobie, kiedy on się w tobie pojawia – nie żeby być dla niego niemiły, lecz by wybrać ścieżkę ku męskości. Uwielbiam zdanie wyryte na drewnianych belkach warsztatu kowalskiego Baliana w filmie pt. *Królestwo Niebieskie*. Brzmi ono następująco: „Jakim mężczyzną jest ten, kto nie zmienia świata na lepsze?”<sup>3</sup>. Oto jego kierunek i Gwiazda Północy, gdy wykuwa własną przemianę z chłopca w mężczyznę. Chłopiec chce się bawić. Pragnie, by większość życia płynęła niczym wakacje. Mężczyzna dąży do czegoś wyższego, większego, a w związku z tym akceptuje cały proces. Jak powiedział Dostojewski, jest to „poświęcenie np. pięciu lub sześciu lat żywiołowej młodości dla ciężkich studiów i nauk, by dziesięciokrotnie pomnożyć [twoją] siłę, by służyć prawdzie i dziełom, które umiłowałeś i postanowiłeś osiągnąć”<sup>4</sup>. Dziesięciokrotna siła jest tego warta.

Jeśli mam być wobec siebie szczerzy, to jestem trochę zażenowany podejściem mojego pokolenia do pracy oraz moim własnym. Jeśli dobrze pamiętam z historii, w świecie przed rewolucją przemysłową młodzi mężczyźni nie wstydzili się terminować jako czeladnicy, zanim poznali swój zawód. Świat się jednak zmienił i cały czas bardzo szybko się zmienia, co sprawia, że nie angażujemy się w konkretną profesję, gdyż może ona przestać istnieć, zanim się do niej przygotowujemy. Sam nie wiem. Próby przewidzenia każdego kroku w karierze zawodowej przypominają mi sposób na wędrowkę donikąd. Nie chcę zmierzać w nieznanne. Pragnę poczucia sensu i celu.

---

<sup>3</sup> *Kingdom of Heaven*, reżyseria: Ridley Scott, Twentieth Century Fox, 2005.

<sup>4</sup> Fiodor Dostojewski, *The Brothers Karamazov* (New York: Macmillan, 2002), eBook, 43.



Chcę wiedzieć, że wchodzi w coś istotnego, czym warto się zajmować. Czyżbym więc zmarnował studia, zajmując się czymś nietrwałym? Czy nie mogę czerpać z obietnic mówiących o celu i znaczeniu? Z radością zostawiłbym moją głupią pracę, gdyby tylko znalazło się coś w oczywisty sposób celowe i satysfakcjonujące. Jak więc mam tego szukać? Jeśli oferta jest tylko bujaniem w obłokach lub czystą retoryką, za-bije mnie.

Pamiętam żart, który opowiedział mojej klasie w szkole średniej pewien nauczyciel historii: „Uczeń klasy matematyczno-fizycznej pyta: »Jak to działa?«. Uczeń klasy ekonomicznej pyta: »Jak możemy to sprzedać?«. Uczeń klasy inżynierskiej pyta: »Jak możemy to skonstruować?«. Uczeń klasy humanistycznej pyta: »Czy chciałbyś do tego frytki?«”. Było to przykre już wtedy; teraz słowa te mnie prześladują.

Poszukiwanie i przemiana, mój synu. Istnieje życie, które możesz pokochać, ale wymaga ono odwagi, wytrwałości i nieco przebiegłości. Trzeba być wojownikiem. Znajdujesz się w trakcie badania, kim sam jesteś, dlaczego znajdujesz się tutaj, a nie gdzie indziej, czym jest świat, co zamierza Bóg i dokąd *ciebie* kieruje. Uwielbiam to, co robię. Praca jest moją pasją. Doznaję głębokiej radości z powodu świadomości, że mam wpływ na świat. Moje życie w przeważającej mierze mi się podoba. Ty też możesz znaleźć życie, które kochasz. Jest to możliwe. Ja wkroczyłem w nie dopiero w dniu, gdy skończyłem studia. Musiało jednak wiele się we mnie wydarzyć, zanim Bóg powierzył mi życie, które obecnie prowadzę.

Wszystko to brzmi trochę jak: „Czekaj, pracuj, być może w końcu życie nadejdzie”.

I znowu odzywa się w tobie chłopiec: filtruje on to, co próbuję powiedzieć. Nie wywieram na ciebie presji i nie mówię: „Po prostu idź i pracuj, a pewnego dnia być może zaczniesz życie”. Definiujemy na nowo, na czym polega twój okres życia.

Musisz zdać sobie sprawę z pewnej ważnej rzeczy, która dotyczy naszej i twojej kultury. Pisarz Robert Bly określił ją jako „społeczeństwo braci i siostr”, mając na myśli zbiorowość ukształtowaną bardziej przez rówieśników niż ludzi starszych, będącą konsekwencją utraty ojcostwa. Wiek dorastania narzucany jest coraz młodszym dzieciom (dwunastoletnie dziewczynki ubierają się obecnie jak studentki), wiek dojrzewania natomiast przeciąga się aż do dorosłości, co powoduje, że ludzie dorośli chcą pozostać młodzieżą. Kobiety w wieku 55 lat pojawiają się w barach w studenckich strojach. Nazywamy je kuguarami, a ja chciałbym im powiedzieć: „Masz 55 lat. Zachowuj się jak dojrzała kobieta”. Społeczeństwo braci i siostr uwielbia młodość i odrzuca rygory dorosłości. Jest to świat permanentnych studentów. Bly stwierdził, jaki jest tego owoc: „Ludziom nie zależy, żeby dorosnąć”<sup>5</sup>.

Tak, gdy myślę o chłopakach, których znam – o Michaelu, Sky’u, Julianie, TJ-u, a szczerze mówiąc niemal o każdym z nich – to naprawdę ich lubię. Odczuwam jednak, że w swoim wnętrzu są jeszcze „chłopcami”. Chłopiec może być źródłem podziwu, kreatywności i spontanicznej radości. Szybko jednak się załamuje i żąda od życia natychmiastowego zaspokojenia. Chce pić i grać w gry komputerowe, zamiast zacząć coś robić ze swoim życiem.

---

<sup>5</sup> Robert Bly, *The Sibling Society* (Boston: Addison – Wesley 1996), VII.

Dokładnie. Wybór więc, który masz przed sobą, wymaga odwagi: masz zaakceptować szalony i śmiały proces stawania się mężczyzną.

Moje godziny spędzone w pracy jako dozorca nie były stratą czasu. Nauczyłem się bardzo wiele. Satysfakcja z ciężkiej całodziennej pracy, zmaganie się z trudnymi sytuacjami, by osiągnąć dobry rezultat oraz rygor wytrwałości, wzmocniły mnie, podobnie jak wzmacnia nas bieganie lub podnoszenie ciężarów. Nauczyłem się również, jak radzić sobie z różnymi ludźmi i ich dziwactwami. Taka świadomość zdejmie z ciebie olbrzymią presję. Piękno akceptowania procesu wyzwala cię od wymagań, by osiągnąć wszystko już teraz.

Rozumiem, dokąd zmierzasz, ale w twojej wypowiedzi pojawia się sugestia: „Ciesz się przejażdżką. Twoim celem jest podróżowanie”. Mam nadzieję, że się mylę. Taka mantra nic nie pomaga. Zawsze wyobrażam sobie, że wypowiada się ją w beznamiętny sposób.

Nie kupuję wyrażenia: „celem jest podróżowanie”. Zostało ono wymyślone przez ludzi permanentnie zagubionych, którzy musieli usprawiedliwić swoją dezorientację. To czysto młodzieńcze myślenie. Podróż jest podróżą, a cel – celem. Nocny lot do Istambułu nie równa się pobytowi w Istambule. Nadzieję dotarcia do Istambułu – twoje marzenie i pragnienie – musisz stale stawiać przed sobą. Trzynastogodzinne loty mogą być brutalne. Czujesz się, jakbyś nigdy nie miał dolecieć, złapany w pułapkę niekończącej się „podróży”. Ogarnia cię przygnębienie, a twoja silna nadzieja ustępuje przed kolejną rundą wózka z napojami.

Owszem, przed tobą jeszcze daleka droga. Ma ona jednak swój cel: męskość – posiadanie mądrości i siły, która pozwala ci pokochać kobietę na całe życie, być wspaniałym tatą, stać się przywódcą ruchu, rządzić królestwem i zmieniać świat. Znajdujesz się w stadium treningowym

wojownika (a zarazem stadium kochanka – o czym za chwilę porozmawiamy). Okres ten rozpoczął się w twoim życiu, gdy miałeś mniej więcej siedemnaście lub osiemnaście lat i stał się obecnie twoją pracą. Wojownik uczy się opanowywać sztukę chwytania marzeń, a jednocześnie akceptowania rygorów stawania się mężczyzną, któremu można owe marzenia powierzyć. Pasje chłopięce natomiast są niezdyscyplinowane i nieukierunkowane. Chłopiec bowiem gubi drogę i łatwo podupada na duchu.

Jednym z wielkich przeciwników, którego twoje pokolenie będzie musiało zwalczać, jest nastawienie na zdobywanie nagród. W twoim dzieciństwie każdy chłopiec zdobywał trofeum – bez względu na to, czy wygrał czy przegrał, czy w ogóle uczestniczył. Moje pokolenie jest wam wszystkim winne wiele przeprosin. Tak bardzo obawialiśmy się, że wszystko zepsujemy (podobnie jak nasi rodzice), że rozpieściliśmy i osłabiliśmy naszą rasę, przejmując się bardziej waszą samooceną niż etyką pracy. Chłopiec nastawiony na nagrodę uważa, że życie powinno być łatwe, że marzenia powinny się spełniać i że jest nagradzany bez względu na swoje wyniki. Ten sam chłopiec doznaje szoku, gdy zaczyna sobie uświadamiać – często w bolesny sposób – że świat nie ma wobec niego żadnych zobowiązań.

Zaczyna mi to przypominać Santiago z *Alchemika* Paula Coelho. Jest to jedno z opowiadań, które wciągnęło mnie do tego stopnia, że przeczytałem je kilkakrotnie. Santiago jest młodym mężczyzną, który marzy o znalezieniu zakopanego skarbu. Uczy się wsłuchiwać we własne serce i szukać znaków pomocnych w realizacji marzenia. Fabuła jest w swojej istocie bardzo prosta, a mimo to ją uwielbiam. Oto historia o podążaniu za pasją, o zmaganiu się z wątpliwościami i niepowodzeniami, przeniknięta miłością i zagrożeniami, która ostatecznie kończy się spełnieniem marzeń.

Powieść podoba mi się dlatego, że chcę, aby była prawdziwa w moim życiu. Jeśli będę podążał za marzeniami i szedł za znakami oraz przedzierał się wbrew niepowodzeniom, moje życie wypełni się przygodami i romansami, i znajdę w końcu swój skarb. Na początku Coelho wlewa w serce cudowną nadzieję, by rozpocząć wędrówkę: Melchizedek – typ mędrca – przychodzi do chłopca Santiago w momencie, gdy ten próbuje zdecydować, czy podążać za marzeniem.

„Każdy, gdy jest młody, wie, jaka jest jego Osobista Legenda”.

„W takim momencie ich życia wszystko jest jasne i możliwe. Nie boją się marzyć ani tęsknić za czymkolwiek w swoim życiu. Wraz z upływem czasu jednak tajemnicza siła zaczyna przekonywać ich, że zrealizowanie ich Osobistej Legendy będzie dla nich niemożliwe”.

Wcześniej w ich rozmowie Melchizedek powiedział:

„[Wierzą oni] w największe kłamstwo świata”.

„Jakie jest największe kłamstwo świata?” – zapytał całkowicie zaskoczony chłopiec.

„Takie: że w pewnym momencie naszego życia tracimy kontrolę nad tym, co się z nami dzieje, a nad naszym życiem zaczyna panować los. Oto największe kłamstwo świata”.

Polecam tę książkę innym ludziom od zawsze. Moje ulubione rozmowy z przyjaciółmi odbywały się wieczorami, gdy zastanawialiśmy się nad marzeniami i nad tym, że nic nie może nas powstrzymać przed wyjazdem do Afryki, założeniem

firmy lub pierwszej gazety, która mówiłaby prawdę. W tamte wieczory każdy mógł popuścić wodze fantazji własnych marzeń. Mając nad sobą gwiazdy, czuliśmy, że raz jeszcze wszystko jest dla nas możliwe. Uwielbiałem tamte chwile. Podobnie jednak jak Santiago, który został obrabowany w Tangier, zapominamy o tym uczuciu, a gdy zaczyna wstawać słońce, do naszych myśli znowu wkradają się wątpliwości. Nie znam zbyt wielu ludzi, którzy podążają za marzeniami wypowiedzianymi podczas tamtych wieczorów. Bardzo mi szkoda moich przyjaciół. Chcę, aby każdy z nich szedł za swoją pasją, zanim się „zmieni” (czytaj: podda) pod wpływem głosu pociechy lub lęku. Być może teraz uciekają, goniąc za czymś lub za niczym, mając nadzieję, że sprawy jakoś się ułożą. W dalszej części opowiadania, gdy Santiago już niemal zrezygnował z marzenia, Coelho oferuje jeszcze jedną radę: „Boimy się utracić to, co mamy, czy to nasze życie, czy majątek, czy posiadłość. Lęk jednak znika, gdy zaczynamy rozumieć, że historia naszego życia oraz historia świata zostały napisane tą samą ręką”. Uwielbiam to. To bardzo pocieszające.

Powodem twojej sympatii do *Alchemika* (mojej również) jest to, że powieść przekazuje ci głęboką prawdę. Szepcze obietnicę, za którą tęskni serce: *To da się zrobić*. Życie może się ułożyć. Marzenia się spełniają. Pamiętaj jednak – obserwujesz Santiago z zewnątrz. Jak według ciebie czuł się, będąc wewnątrz? Prawdopodobnie tak, jak ty czujesz się teraz – czasami pełen nadziei, innym razem zdezorientowany, a w końcu zбитy z tropu i nieco zniechęcony. Kochamy Santiago, gdyż czuje się tak jak my. Zwróć uwagę na jedno: gdy baśń się rozpoczyna, Santiago jest dorastającym chłopcem. Pod koniec historii staje się młodym mężczyzną.

Opowieści te przypominają mapy. Widok z góry pozwala ci dostrzec ukształtowanie terenu i pomaga znaleźć azymut. Zupełnie innym doświadczeniem jednak jest spoglądanie znad mapy na świat wokół nas – zauważanie szczegółów i tracenie z oczu ogólnej sytuacji.

Ważne jest, abyśmy trzymali się zasady: gdy żyjemy *wewnątrz* wielkiej historii, widzimy i czujemy ją zupełnie inaczej, niż gdy tylko obserwujemy jej rozwój. „Drogę przez świat/ trudniej odnaleźć niż drogę w zaświaty”<sup>6</sup> – jak mówi poeta Wallace Stevens. Podstawowym przesłaniem *Alchemika* – lub *Hobbita*, *Eneidy* i każdej wielkiej opowieści – jest jedno: *Nie poddawaj się rozpacz; nie upadaj na duchu*. Walka o życie, które warto mieć, znacznie bardziej przypomina sztukę niż naukę. Jest to sztuka wojenna.

Oglądałem kiedyś niezwykle film dokumentalny o myśliwych z plemienia Dorobo w południowej Kenii. Ich łuki nie są wystarczająco mocne, by upolować dużą zwierzynę, więc wykradają ofiary lwom. Przejawiając zdumiewającą odwagę i przebiegłość, podchodzą do stada pożerającego zwierzynę. Ich ogromna pewność siebie sprawia, że lwy uciekają. W następnej scenie mężczyźni pieką zdobycz nad otwartym ogniem, rozmawiając i śmiejąc się. Jeden z nich mówi: „Nie wszyscy walczą z lwami; niektórzy są tchórzami”<sup>7</sup>. Chętnie usiedlibyśmy przy takim ognisku – na uczcie ludzi odważnych.

Potrzebna będzie odwaga, gdyż głównie z powodu strachu mężczyźni się poddają i rezygnują. Potrzebna będzie wytrwałość, gdyż nic, co warto mieć, nie przychodzi bez jakiegoś rodzaju walki. Potrzebna będzie również przebiegłość, gdyż większość mężczyzn, którzy tak naprawdę nadal

<sup>6</sup> Wallace Stevens, cyt. za: George S. Lensing, *Wallace Stevens; A Poet's Growth* (Baton Rouge: LSU Press 1991), 220.

<sup>7</sup> Grasslands: *The Roots of Power, Human Planet*, sezon I, epizod 6, reżyseria: Tuppence Stone, emisja: 17 lutego 2011, BBC America, 2011, DVD.

są chłopcami, wkraczają w świat z dziecinną naiwnością, ignorują lwy, nie potrafią osiągnąć własnych marzeń, a potem obwiniają świat lub Boga, gdy w rzeczywistości upierają się przy tym, by na zawsze pozostać studentami. Masz do zabicia sporo lwów: jednym z nich jest strach, innym – rozpacz, jeszcze innym – nastawienie na nagrody, a więc myślenie wieku dorastania. Albo je pozabijasz, albo pożrą ciebie i twoje marzenia na obiad. Zabijesz je dzięki odwadze, wytrwałości i przebiegłości. Żyj w ten sposób, a będziesz miał historię, którą warto opowiadać.